

Artur Rimbaud

Śpiący w kotlinie

Zakąt, gdzie śpiewna rzeka wśród bujnej zieleni
Czepia szaleńczo w locie o traw dzikich kępy,
Przelśnione dumnym słońcem gór, wodniste strzępy
Srebra. Kotlina, która blaskami się pieni.

Młody żołnierz z rozwartą wargą i odkrytą
Głową, wtuloną między modre, rośne ziele,
Śpi, pod niebem mu trawa miękkie łożę ściele,
Blady jest pod zielenią promieniami litą.

Stopy w mieczykach kwietnych wsparł. Śpi uśmiechnięty
Śmiechem chorego dziecka do sennej ponęty...
Zimno mu. Daj mu, ziemio, ciepłe sny łaskawie.

Woń twych kwiatów rozkoszą mu nozdrzy nie wzdyma:
Śpi w słońcu i na piersi jedną rękę trzyma,
Śpokojny. W prawym boku ma dwie jamki krwawe.

Kruki

Gdy szron osrebrzy nasze łany,
Kiedy zapadłe senne sioła
Na Anioł Pański dzwon zawoła,
Nad zmarłym światem rozbujany,
Niech z Twoich niebios, Panie Boże,
Spłynie k'nam drogich kruków może.

O dziwne wojska, wrzasku dziki!
We wasze gniazda wicher uderza.
Lećcie na żółkłe wód wybrzeża,
Na dróg krzyżowych rozstajniki.
Gdzie się wędolne rosy kładą,
Rozpierzchłe, łączcie się gromada.

Po polach Francji, gdzie się pleni
Wczorajszych zmarłych grób przy grobie,
Kołujcie w smutnej swej żałobie,
By człowiek baczył o jesieni.

Twój krzyk, żałobny ty nasz ptaku,
Niech nas przy wielkim skupia znaku.

Zaś piegż majowych śpiew radosny
Na wierzchach dębu, co w zakłęty
Pokładł się wieczór, jak maszt ścięty,
Zostawcie tym, o święci wiosny,
Których wśród leśnych gdzieś gałęzi
Snadź beznadziejna klęska więzi.

Moja bohema

Włóczyłem się - z rękoma w podartych kieszeniach,
W bluzie, co już nieziemską prawie była bluza,
Szedłem pod niebiosami, wierny ci o Muzo !
Oh! la la! co za miłość widziałem w marzeniach !

Szeroką dziurę miały me jedyne portki,
W drodze, pędrak - marzyciel, układałem wiersze,
Na Wielkiej Niedzwiedzicy miałem swą oberżę,
A od mych gwiazd na niebie płynął szelest słodki.

Słuchałem gwiazd w te dobre wieczory wrześniowe,
Siedząc na skraju drogi, i czułem, że głowę,
Jak mocne wino, rosa kroplista mi rasza.

Lub gdy w krąg fantastycznych cieni rosły tłumy
Jak gdybym lirę trącał, wyciągałem gumy,
Stopę mając przy sercu, z zdartego kamasza.

Statek Pijany

Prądem Rzek obojętnych niesion w ujścia stronę,
Czułem, że już nie wiedzie mnie dłoń holowników;
Dla strzał swych za cel wzięły ich Skóry - Czerwone
I nagich do pstrych słupów przybiły wśród krzyków.

Nie dbałem o załogi po wszystkie me czasy,
Ja, dźwigacz zbóż flamandzkich, angielskiej bawełny.
Gdy się z holownikami skończyły hałasy,
Gdzie chciałem, ponosiły mię Rzek spienione wełny.

Pośród wściekłych kołysań przypluwów, odpływów,
Ja, pieszłej zimy głuchszy nad mózgi dziecinne,
Biegłem! Tryumfalniejszych nie zaznały dziwów

Półwyspy wzięte łądom przez bezdrożne płynne.

Zbudzenie me na morzu świecił wir powietrzny.
Dziesięć nocy jak korek tańczyłem na fali,
W której ludzkie kołowrót widzą ofiar wieczny Nie tęskniąc
do mdłych latarni znikłych gdzieś w oddali.

Słodsza niż ustom dzieci miazga jabłek kwaśnych,
Wód zielen w mą sosnową wdarła się łupinę,
Uniosła ster, kotwicę, stopy lin zapaśnych
I zmyła kały wstrętne i win plamy sine.

I odtąd kapalem sie w wielkiej pieśni Morza,
Przesyconej gwiazdami, śpiewanej jak muzyka,
Pożegnałem toń modrą, gdzie pośród bezdrorza
Zadumany topielec niekiedy przemyka.

Gdzie barwiąc nagle szafir - pijanymi wiry
Albo rytmem powolnym, pod słońc płomienienie -
Mocniejsze nad alkohol, olbrzysze nad liry,
Fermentują miłości żółciowe czerwienie.

Znam nieba pękające w gromy i wichrzyce,
Nawroty wściekle wałów, prądy, znam wieczory
Znam jutrzhenki srebrzyste jak gołębice,
Widziałem to, co człowiek widzieć zawsze skory.

Widziałem słońce nisko w plamach gróz mistycznych,
Jak słało długie, zimne fioletów martwice,
Podobne do aktorów w dramach praantycznych,
Na fale w dal toczące swych drgań tajemnice,

Marzyłem noc zieloną wśród śniegów olśnienia,
Całunki na mórz oczy kładące się wolno,
Żółtomodne fosforów śpiewnych przebudzenia
I niesłychaną skoków pogoń dookolną.

Mieściące całe z falą, równą histerycznym
Oborom, szturmowałem ku raf skalnych ścianom,
Nie śniąc że stopy Maryj na sierpie księżycznym
Mogą łeb dychawicznym zetrzeć Oceanom.

Potrącałem, czy wiecie ? Florydy bajeczne
Z chaosem ocz panterzych i kwiatów urody
Ludzkiej i tęcz, wiadących , jak cugle powietrzne
Pod mórz widnokręgami lazuruowe trzody.

Widziałem warące bagnisk olbrzymioch fermenty,
Śieci, gdzie wśród trzciny gniją całe Lewiatany,
Zapadania wód nagła wśród ciszy zakłętej,
Katarakty oddalań ku bezdni nieznanej.

Lodowce, słońca srebrne, opal fal nieb żary,
Przeokropne mielizny w zatok ciemnych toni,
Gdzie żarte przez robactwo olbrzymie węzary
Pieszcza drzewa skrecone jadem czarnych woni.

Chciałbym dzieciom pokazać te dorady, gwiazdy
Fal modrych, ryby złote, ryby śpiewające...
Piany kwietne świeciły me z golfów odjazdy,
Niewysłowionych wichrów skrzydliły mnie gońce.

Czasem gdy mnie znudziły bieguny, zwrotnik,
Morze, słodko mię łkaniem kołysząc omdlałym,
Wznosiło ku mnie ssawki flory mroków dzikiej,
I - jak kobieta w modłach - wraz nieruchomiałem;

Jak wysepka gościłem ptaków roje gwarne,
Swarliwe i niechlujne, o źrenicy płowej,
I żeglowałem dalej, gdy me więzy marne
Zerwał na sen zstępując wgląd, topielec nowy.

Otóż ja, łódź ginąca w golfach pod żioł broda,
Miotana przez orkany w eteru przestwory,
Ja, którego kadłuba pijanego woda,
Nie wyłowią żaglowce, Hanz ni Monitory ,

Wolny rzeźwy, dymiący, odzian w mgły dziewicze,
Ja, com zachodów mury dziurawił płomienne,
W których dla dobrych piewców przednie są słodycze:
Mchy słoneczne i strzępy lazurów bezcenne;

Ja, co biegałem w płomykach elektrycznych cały,
Szczątek płochy, wśród morskich rumaków eskort,
Gdy skwarne lipce maczug ciosami strącały
Ultramaryny niebios we wrzące retorty;

Ja co drżałem, o sto mil czując bekowiska
Behemotów i wściekle Maelstromów ukropy,
Pielgrzym wieczny błękitów cichych rozlewiska,
Ja tęsknię do wybrzeży odwiecznych Europy.

Archipelagi gwiazdne widziałem ! Wysp roje,
Gdzie rzeglarzom otwarte niebo szalejące.

- W tych że to nocach bez dna ukrywasz sny swoje,
Milionie złotych ptaków, przyszłej Mocy słońce ?

Lecz zbyt wiele płakałem ! Jutrznie sabolesne,
Srobie - wszystkie księżycy, gorzkie - wszystkie zorze.
Cierpka miłość mi dała strętwienie przedwczesne.
O, niechaj dno me pęknie ! Niech pójdę pod morze !

Jeżeli jakiej wody tam w Europie pragnę,
To błotnistej kałuży, gdzie w zmrokowej chwili
Dziecina pełna smutku, kucnąwszy nad bagnem,
Puszcza statki wątlejsze od pierwszych motyli.

Skapanemu, o fale, w waszej omdłałości,
Nie ubiedz już dźwigaczy bawełnianych plonów,
Nie mknąc w pysze sztandarów i ogni świętości !
Nie pruc wód pod oczami strasznymi pontonów.